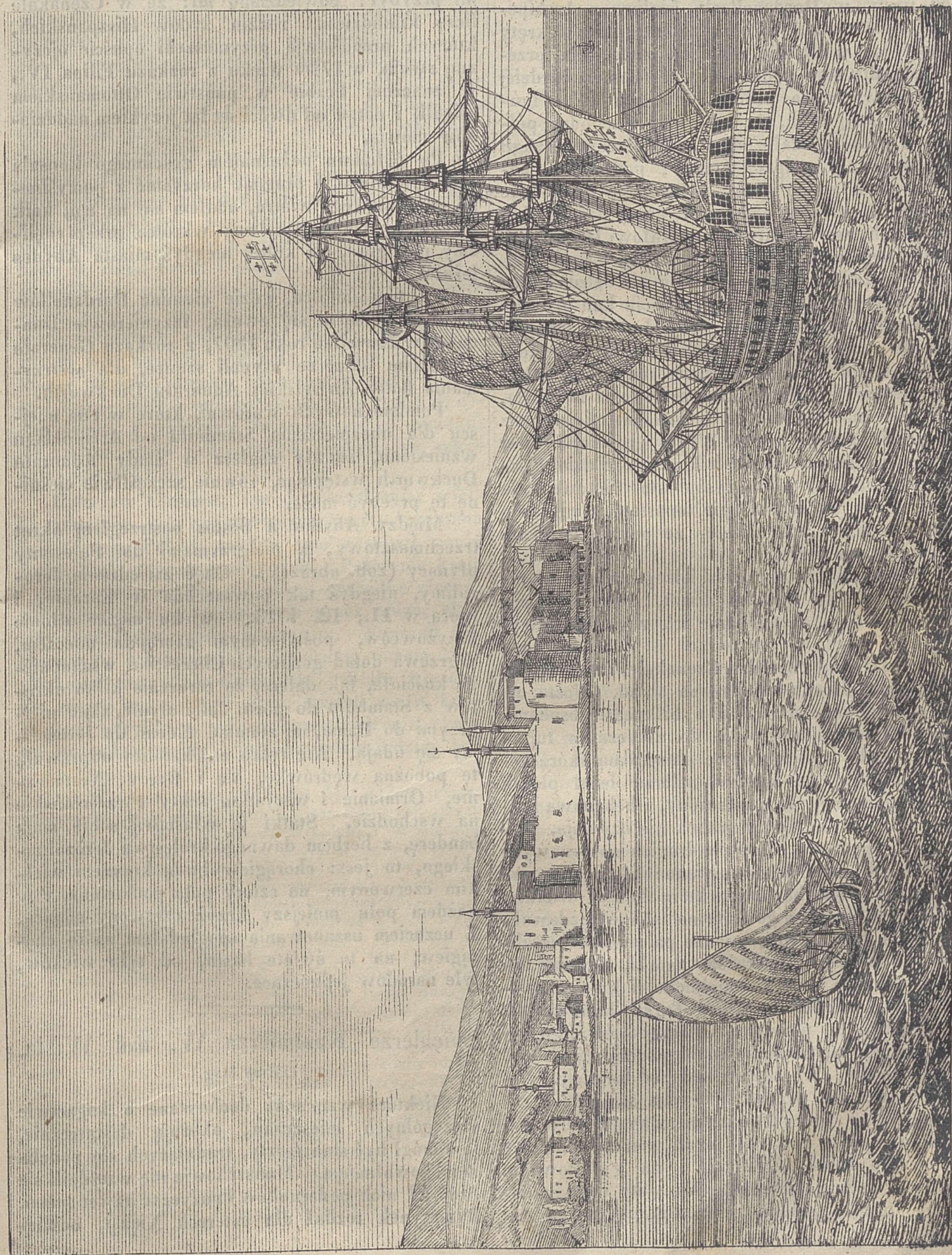
Przyjaciel Ludu.

Rok drugi. **No. 44.** **Leszno, dnia 30. Kwietnia 1836.**



Widok cieśniny Dardanellów.

Widok cieśniny Dardanellów pod zamkiem Czenakale.

(Opis i rycina z podróży E. Raczyńskiego.)

Opuściłem sławną Ilionu krainę i równo ze dniem przypłynąłem ku Czenakale czyli staremu zamkowi Dardanellów. Wiadomo, że gwałtowny pęd wody w Dardanellach, żeglugę z Archipelagu ku Stambułowi bardzo utrudnia; okręty zniewolone wszystkie rozpinać żagle, dla przezwyciężenia tego pędu wody, tém samém bardziéj są wystawione na pociski kartaczów i kul łańcuchami spojonych, z bateryi od wschodu, północy i południa założonych. Ogołocony z żagli okręt, pewnéj podpada zgubie; pęd morza bowiem unosi go na skały, o które się niechybnie rozbija. Zaniedbanie szańców, przez Barona Tott usypanych, wiele ułatwiło admirałowi Duckworth śmiałą jego w roku 1807 wyprawę.

W południe przypłynęliśmy do Czenakale: żyd majętny, zaszczycony godnością konsula moskiewskiego, uprzejmie nas przyjął, i towarzyszył nam do zamku, który zwiedzić pragnąłem (zob. Przyj. Ludu Nr. 9). Gmach ten obwiedziony jest rowem do 30 kroków szerokości mającym, tak atoli miałkim, że go w każdém miejscu bez trudności przebyć można. Tym groźniejszą jest artylerya jego, złożona z kilkudziesiąt dział ciężkich, z których jedno tysiąc sto funtowe kule miotające, i 18 stóp długie, oparte jest z tyłu o filar kamienny, tak dalece, że po wystrzeleniu cofnąć się nie może.

W twierdzach Europejskich od wielu lat nie używają bardzo ciężkich armat, najbardziéj podobno dla tego, że nabijanie ich wiele czasu wymaga.

Zwiedziwszy twierdzę Czenakale, udaliśmy się do konsula Moskiewskiego na obiad. Uczta, na którą mnie zaprosił, wraz z kilkunastą osobami, urządzona była stósownie do zwyczajów tureckich. Niski stół przykryto glancowną skórą zamiast obrusa, na każdym talerzu leżał placek z mąki pszennéj, źle wypieczony, i hebanowa łyżka: wiadomo, że Turcy grabek nie używają. Następujące potrawy jedne po drugich na cynowych półmiskach na stole zastawiano: po zupie z ryżu, przyniesiono baraninę, którą konsul wielkim bułatem pokrajał, i gościom na talerze rozdawał: mięso to bardzo rozgotowane palcami rozbieraliśmy, potem dano wydrążone ogórki, a raczéj dynie, siekaniem z mięsa napełnione, i kwaśne zsiadłe mleko z cukrem, które Turcy Jaurt zowią. Potrawa ta, w państwie Ottomańskiém powszechnie ulubiona, początkowo ma pochodzić od hord Turkomanów, w stepach z trzód swoich żyjących; nakoniec przyniesiono jaja smażone z cytryną, które Turcy Piszmisz tawan jurmurta Limuntan zowią, i Kiebal czyli pieczeń skopową w cienkie listki pokrajaną, i na gwałtownym ogniu z cebulą pieczoną. Na wety dano winogrona, figi i granaty. Owoc granatowy z powierzchności podobny jest do pigwy, skórkę atoli ma daleko grubszą; w środku składa się z nasion w kształcie jagód, koloru szkarłatnego, które smak przyjemny, kwaskowaty mają.

Wciągu obiadu słyszałem jednego z współgoszczących kupców, mówiącego z konsulem po Hiszpańsku. Na moje zapytanie, kiedy z Hiszpanii przybył? powiedziano mi: że w Czenakale liczą kilkadziesiąt rodzin żydów Hiszpańskich, których przodkowie przymuszeni opuścić ojczyznę swoją, w 17ym wieku z rozkazu Filipa IV., w znacznéj liczbie w państwie Ottomańskiém osiedli, i dotąd od dwóchset lat językiem naddziadów mówią.

Po południu pożegnałem gościnnego konsula Moskiewskiego, i pragnąc korzystać z pomyślnego południowego wiatru, udałem się na mój kaik i żagle rozwinąć kazałem; wkrótce przepłynęliśmy pod górę, na któréj niegdyś miasto Abydos leżało.

W tém miejscu, gdzie cieśnina Dardanellów do kilkuset sążni się zwęża, inżynierowie francuzcy w Kwietniu roku 1807, z rozkazu Generała Sebastiani obszerne usypali szańce, dla wstrzymania flotty Angielskiéj Admirała Duckworth.

Pomimo nowych warowni, które w tém miejscu dla ubezpieczenia Stambułu od Archipelagu wzniesiono, śmiały żeglarz w ślady Admirała Duckworth wstępując, równie szczęśliwie cieśninę tę przebyć może.

Między Abydos a Sestos postrzegłem okręt trzechmasztowy, z pielgrzymami do Palestyny płynący (zob. obrazek). Chęć zwiedzenia Jerozolimy, niegdyś tak powszechna w Europie, i która w 11., 12. i 13ym wieku mężne dłonie krzyżowców, poświęconym uzbrajała mieczem, zagrzewa dotąd gorliwych Chrześcian wschodniego kościoła, tak dalece, że corocznie kilka okrętów z Stambułu do portu Jaffa płynie, zkąd pielgrzymi do Rama, a ztamtąd lądem do Jerozolimy się udają. Nie tylko zaś katolicy odprawują tę pobożną wędrówkę, ale i Grecy, Nestoryanie, Ormianie i wszystkie sekty chrześciańskie na wschodzie. Statki te właściwą sobie mają banderę, z herbem dawnego królestwa Jerozolimskiego, to jest: chorągiew białą krzyżem wielkim czerwonym, na cztery pola podzieloną, i w każdém polu mniejszy krzyż czerwony mającą. Z uczuciem uszanowania spoglądałem na tę chorągiew, na to święte hasło, od tylu wieków, tyle narodów jednoczące.

Śpichlerze Kazimierza W. nad Wisłą.

(Dalszy ciąg.)

Niektóre wzmianki dochowane o bogactwie szczególnych mieszczan, okazują dostatecznie, jaki mógł być stan reszty, trudniących się podobném powołaniem. Monarchowie nie wstydzili się brać od nich podarunków i pożyczać nawet summ. Wierzynek rozdał dla czterech Xiążąt, odwie-

dzających jego Monarchę, w darach 100000 czer. zł. Hanko Kempnicz pożyczył Karólowi II. Ces. 6000 grzywien srebr. Czarny, mieszczanin Krak. trzymał za Zygmunta I. w zastawie dobra koronne i żupy solne za 26000 czerw. zł. Podobnych przykładów możnaby naliczyć niemało. Lecz zniknął ten świetny stan miast i ich mieszkańców w Polsce, a smutne tylko ślady i słabe pamiątki jeszcze nam go przypominają. Tam gdzie dawniéj przemieszkiwali Monarchowie z pysznym swym dworem, tam, gdzie naród zgromadzony, znajdował pomieszczenie u mieszczan, tam kilku przejeżdzających obywateli nie znajdzie dziś przytułku na noc jednę. Ulice, przedmieścia, zamczyka i rozwaliny gmachów publicznych ogromnego niegdyś Gniezna, Kruświcy, Konina, Bydgoszczy, leżą teraz opadal zagrzebane w ogrodach i polach, a odkryte przypadkiem głęboko w ziemi bruki i piwnice, same świadczą o dawnéj ich rozległości. *) Dopóki tron monarchów polskich nie został odarty z władzy i powagi potrzebnéj rządzącym, dopóty pod szanowanym jego cieniem, kwitnęły porówno wszystkie klassy narodu, dopóty rozkrzewiał się i wzrastał każdy rodzaj przemysłu, dopóty jeden dźwigał drugi, i wszystkie ratowały się od upadku. Że zmianą stanu politycznego, zmieniła się także cała postać kraju.

Bolesław Chrobry, ten ze wszech miar wielki monarcha, jak był pierwszym przetwórcą stanu politycznego Polski, tak on sam zostawił zaród wszystkich odmian następnych. Położenie kraju i duch wieku wymagał nowego porządku rzeczy; ten zaprowadzony szczęśliwie przez niego, skaziły niedołężne rządy następców. Naprzód duchownym, a następnie możniejszym panom, zasmakował feudalizm Germański. Słabi Xiążęta, nie mogąc mu położyć tamy, musieli się w końcu sami przykładać do jego zaprowadzenia, i znosić wszelkie wady, jakiemi gdzie-indziéj był skażony. Odtąd jak się ten duch więcéj rozszerzył w kraju, poczęła się między mieszkańcami rodzić niejaka różnica w względzie politycznym; lecz ta do wygaśnienia domu Piastów, niebyła ani dosyć wyraźna, ani prawna. Pod panowaniem dopiero Jagiełłów, różnica ta zaczęła bardziéj dojrzewać: szlachta, jako mocniejsza, bliższa tronu, uzyskawszy pewny wpływ do obrad krajowych i do prawodawstwa, tłumiła zwolna przewagą swoją inne, i pozbawiała je znaczenia. Pierwsze kroki wiodły do dalszych: korzystając częścią z udzielonych swobód, częścią z słabości Xiążąt, poczęła w końcu wyciskać na nich prawa, które jéj tylko saméj były dogodne, a reszcie narodu szkodliwe lub ciążące. Za panowania Jagiełłów, mimo to, szło jeszcze wszystko porządnie: prawa zarówno każdemu udzielały opiekę, różne klassy szanowały się nawzajem, a kraj słynął dostatkiem, znaczeniem i potęgą. Po zgonie tego szanownego domu, nieszczęsna elekcya, a za nią duma, egoizm i wszystkie burze gminowładztwa jednéj klassy obywateli, wylęgły konwulsye, od których naród dopóty był miotany, dopóki nie padł ofiarą własnéj winy. Stan włościan zamieniony w ciężkie poddaństwo, mieszczanie ze wzgardą odepchnięci od wszelkiego wpływu do prawodawstwa i władzy wykonawczéj, ujrzeli się opuszczonemi sierotami. Odtąd miasta bez znaczenia, głosu, opieki, podpory i obrony, wystawione na zawiść i dowolność możniejszych, trapione bezustannie wszelkiemi plagami nieszczęść i ucisku, w saméj rozpaczy wyglądały swéj zguby. Ciągłe zaburzenia domowe, okropne wojny, z jednéj strony przerywały ustawicznie spokojne powołanie mieszkańców, z drugiéj niszczyły w mgnieniu oka przez wiek zapracowane majątki. Jeśli nieprzyjaciel wdarł się do kraju, burzył wszystko, czego dosięgnął; jeśli został odpartym, niekarny lub zgłodniały własnéj krainy obrońca, zabierał i marnował, co natrafił. To wszystko musiało mieć wpływ niezmierny na stan kraju całego i przemysłu. Któż w opłakanéj téj dobie miał uprawiać winnicę narodową — kto ją oganiać i ozdabiać? Szlachta zajęta nieograniczoném rozprzestrzenieniem swych swobód, zapominając o wszystkiém, nie myśliła tylko o tém, aby zabezpieczywszy się przeciw władzy panujących, używała ich spokojnie; żeby, odgrodziwszy się na zawsze, sama wyłącznie używała wszelkich dobrodziejstw życia społecznego, a reszta, żeby sama znosiła jego ciężary. Włościanin żył w własnéj zagrodzie, jako najemnik przymuszony, a mieszczanin, jako gość cierpiany w cudzym domu, i zależący od kaprysu lub wspaniałości gospodarza.

(Koniec nastąpi.)

Wół trzyrożny.

Przyłączona tu rycina wyjęta jest z szacownego dla Bibliografów dzieła pod tytułem: Acta

*) Niemasz miasta, któreby więcéj dziś jeszcze okazywało epok szczęśliwych i nieszczęśliwych swych przemian, jak Bygdoszcz; wszędzie i w znacznéj odległości od jego obwodu, znajdują się pod ziemią głęboko mury kosztownych niegdyś domow i sklepów, dowodzących dawnéj jego świetności, obszerności i bogactw, a 3 warszty pięknych bruków okazują kolejny wzrost jego i upadek. Pierwsza z tych warst leży o kilka łokci pod ziemią, druga o 2 łokcie niżéj, a trzecia o 3 łokcie pod drugą, tak, iż się ta ostatnia o 7 łokci pod powierzchnią znajduje. W roku 1804, gdy tam zakładano młyn nad Brdą, odkryto mury dawnego gmachu, które gdy odgrzebywano, znaleziono różne sprzęty i stęple mennicze, toż srebra w sztukach i blachach gotowych do wybijania na kilka tysięcy tal. — W Poznaniu na rybakach, niedaleko koryta staréj zamulonéj dziś Warty, odkryto także na kilka łokci pod powierzchnią ziemi bruk trwały i szczątki murów w kilku innych miejscach, co domyślać się daje, iż w miejscach tych stały śpichlerze, o których dawne wspominają dzieje. Na pochwałę rządu naszego, każdy z wdzięcznością wyznać musi, że tenże z największą gorliwością dźwiga podupadłe miasta; czego najlepszym dowodem sam Poznań i Bydgoszcz.

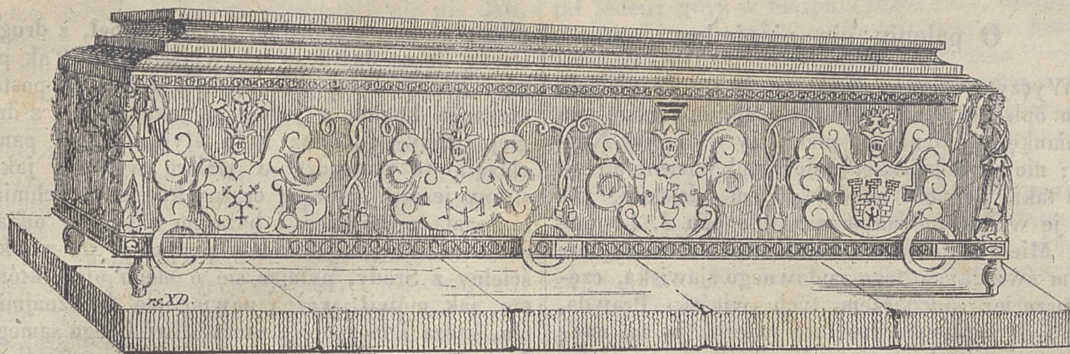


Wół trzyrożny.

litteraria Regni Poloniae wydanego przez Mitzlera w Warszawie roku 1755. Podług umieszczonego tamże w łacińskim języku opisu, wyrodził się ten wół na Ukrainie, w majętności Stanisława Potockiego, Wojewody Kijowskiego. Nad przyprowadzonym do Warszawy, mógł Mitzler dokładne czynić postrzeżenia i uwagi, poczem odrysowany i wyrytowany został. Wół ten był zwyczajnéj wołów Ukraińskich wielkości, i jak one, światło popielatéj maści. W składzie pyska zbliżał się nieco do żubra, — ale najbardziéj było uderzającym to, że między dwoma zwyczajnéj postaci rogami, wyrósł mu był pośród czoła trzeci róg, grubszy, prosty, i nieco tylko ku przodowi nachylony. Róg ten był długi na pół łokcia, w kształcie ostrokręgu, biały u spodu, czerniawy ku końcowi, a koło jego podstawy przewieszały się długie kędziory włosów na przód spadające. Części płciowe u tego byka niezmiernéj były wielkości, a ile razy kto z lekka ich się dotknął, zwierzę srogim obruszało się gniewem, i ledwo go natenczas utrzymać mogli dozorcy. Dla przeprowadzania go z miejsca na miejsce, musiały go poprzedzać dwie krowy, które był polubił, wtedy postępował za niemi spokojnie. Tak go sprowadzono z Ukrainy do Warszawy, i z Warszawy do Drezna; albowiem Wojewoda Potocki oddał go w podarunku królowi Augustowi III., i odtąd w Saxonii przy innych rzadkich zwierzętach był hodowany.

Dom Kostków.

Nieustraszone męztwo, odwaga w boju, są dość pospolitemi ludzi przymiotami; przeciwnie skromność, świątobliwość i inne cnoty, większych wymagające ofiar, dość rzadko znajdujemy. W gronie tych szczęśliwych rodzin, u których nie skażone w niczém przodków obyczaje, skromność i przywiązanie do dobra ojczyzny, z poświęceniem nawet osobistych korzyści, dziedzicznem było, słynął dom Kostków z Sztemberka czyli Stangenburga. — Wiadomo, iż w domu tym urodził się ś. Stanisław Kostka: ten nim do stanu rycerskiego w ojczyznie swojéj sposobić się zaczął, ożywiony pragnieniem wyższego wykształcenia, udał się do Wiednia, gdzie rozsądkiem, skromnością i dobrocią serca, tak celował swych współuczniów, iż powszechnie za wzór dobrych obyczajów wystawiany bywał. Opuściwszy Wiedeń, przybył do Rzymu, a tu przyjęty od ś. Franciszka Borgiasza do towarzystwa Jezusowego, w poświęceniu się dla dobra ludzkości, zbyt wcześnie, bo w 18ym roku wieku swego, życia dokonał. Smutna wiadomość o śmierci Stanisława, szybkim lotem rozeszła się po Polsce, a z nią słynęły razem i jego cnoty. Naród szczycił się znów tak zacnym synem, i młodzieży swojéj po szkołach za wzór go wystawiał. Stanisław Łubieński Biskup Płocki, w liście do Kardynała Barberiniego (roku 1633) pisa-



Trumna Jana Kostki w Wieleniu.

nym, *) w celu wyjednania u stolicy Apostolskiéj umieszczenia Stanisława Kostki w poczcie Błogosławionych, wyraża się, iż nie tylko król, ale cała tego żąda Sarmacya, aby ten Młodzieniec, który dla dojrzałości cnót i świętości swojéj już z Chrystusem się cieszy w niebie, jak najprędzéj w rzędzie świętych umieszczonym być mógł, i przyświecać ziemi, najpóźniéj do wiary Chrystusa pana nawróconéj; wreszcie dodaje, iż dwojako widzi się być obowiązanym do uczczenia zwłok tego świętego, raz, iż Jego imie nosi, drugi raz, iż ten Młodzieniec w jego urodził się Dyecezyi. Drugi równie świątobliwością i cnotą znamienity Piotr Kostka z Sztemberka Biskup Chełmiński, roku 1574 od Henryka Walezego na godność tę wyniesiony, pamiętny jest w dziejach ojczystych, zwołaniem sejmu powszechnego Pruskiego, w celu traktowania z Gdańszczanami o poddanie się Stefanowi królowi. Lecz między wielu innymi domu tego mężami, zasługuje osobliwie na uwagę, Jan Kostka z Sztemberka Wojewoda Sandomirski, który nie tylko wspólnie ze Stanisławem Karnkowskim Biskupem Kujawskim, w nadaniu nowych ustaw Gdańszczanom za czasów Zygmunta Augusta, znaczny miał udział, ale do wyższych jeszcze od ziomków swych wybrany został godności. Gdy albowiem Henryk Walezy ujechał był z Polski, i tron za wakujący ogłoszony został, i różne się końcem wyboru nowego króla tworzyły stronnictwa, z których każde swego podawało Kandydata, w reszcie roku 1575 na trzecim zjeździe, na dzień 4go Listopada do Warszawy zwołanym, już tylko dwie strony, to jest Senat i stan rycerski razem w okopach względem wyboru króla naradzać się zaczął. Senat życzył sobie Maxymiliana Cesarza, stan zaś rycerski Piasta mieć na tronie. Na czele stanu rycerskiego był Stanisław z Górki, Jan Zamojski, Stanisław Karnkowski Biskup Kujawski, Piotr Zborowski, Wojewoda Krakowski, Jan Kostka Wojewoda Sandomirski, Andrzej Tęczyński Wojewoda Bełzki i inni, którzy w znaczcznéj liczbie na dopięcie swego zamiaru się zgromadzili. Lecz gdy zbywało na jedności i Jan Zamojski w dobitnéj mowie dowodził stanom, że królowie i ze szlachty się rodzą, strona przeciwko Cesarzowi jednozgodnie podała na tron dwóch rodowitych Polaków: Jana Kostkę, Wojewodę Sandomirskiego i Andrzeja Tęczyńskiego Wojew. Bełzkiego. W tak przykrem położeniu kraju, gdzie nie tak łatwo było i burzliwe pogodzić umysły, i własnemi siłami dać odpór potędze Cesarskiéj, prędko się obydwaj kandydaci namyślili. Kostka z skromnością sobie właściwą, podziękował za koronę, oświadczając, iż przestaje na zaszczycie obierania króla; Tęczyński zaś, iż nie życzy sobie panować, ale według sił ojczyznie być użytecznym. Wybranie Stefana Batorego xięcia Siedmiogrodzkiego na tron Polski, ożenienie się jego z Anną Jagiellonką, wprowadzenie 3000 wojska Siedmiogrodzkiego, zręczność króla w pozyskamiu sobie rozdwojonych umysłów, położyły wreszcie koniec nieporozumieniom. Tego to Wojewody Sandomirskiego, Kandydata tronu, wnuk Jan Kostka starosta Lipniński, syn Zofii z Fulsztyna Herburtownéj, dziedzic miasta Wielenia nad Notecią, i wielu innych majętności, krewny Śgo Stanisława Kostki, nie doczekawszy lat sędziwych, umarł w 33 roku życia swego, w zamku Lipnińskim roku 1624, dnia 24. Maja. Nieutulona w żalu matka po stracie jedynaka syna, sprowadziła zwłoki jego do dziedzicznego miasta Wielenia, i w trumnie, którą rycina wystawia, zachowała, aby w miejscu, dla którego był za życia ojcem i dobroczyńcą, po śmierci spoczywał. Trumna ta, znajdująca się w sklepie pod kaplicą Śgo Stanisława Kostki, jest cynowa, długości ma $6\frac{1}{4}$ stóp, różnemi pięknéj wydatnéj roboty herbami, figurami i arabeskami przyozdobiona, zajmuje w sobie wybitą wewnątrz adamaszkiem czerwonym drugą trumnę dębową, w któréj widzieć można ciało nieboszczyka w całości jeszcze zachowane. Zdaje się, iż trumnę tak ozdobną przeznaczyła matka swemu zmarłemu synowi zarazem na pomnik, gdyż prócz napisu na blasze pozłacanéj wyrytego, i w kaplicy wspomnionéj przybitego, innego pomnika Jana Kostki w kościele Wieleńskim nie znalazłem. X. D.

*) St. Łub. Epist. Dec I.

O paleniu się pieniędzy.

Wyczytawszy w Numerze 20tym Przyjaciela Ludu opisanie zamku Kurnickiego, znalazłem tam wzmiankę o paleniu się pieniędzy w okolicy Kurnika; nic pewniejszego, iż się dotąd wiernie utrzymuje takie podanie między ludem wiejskim, jak nam je w wspomnianym artykule pan J. Ł. opisał. Mieszkając w okolicy Kurnika i Środy, nie byłem świadkiem tego cudownego zjawiska, często przecież słuchaczem tych wieści. Prawda, iż to byli ludzie bardzo łatwowierni, ja zaś nadzwyczajnie trudnowiernym, jednak nie należę do liczby owych, którzy to zaraz z góry wykrzykując: „a to zabobon!" nie raczą nawet słuchać takiéj bredni; owszem powiedzieć muszę, iż jestem miłośnikiem wszelkich podań ludu, i że z upodobaniem słucham każdéj tego rodzaju powieści. Albowiem wpatrzywszy się w dzieje świata, postrzegamy, iż następne pokolenia chłoszczą zawsze biczem krytyki przeszłe, wynajdują ich przesądy i zabobony, i naśmiewają się z nich; i my téj saméj kolei ulegniemy, i nasze przesądy i zabobony wyjdą na jaw, a potomkowie nasi będą się z nich naśmiewać. Nie dowodzi to podług mnie wielkiéj bystrości, wyszydzać rzeczy już nie istniejące, które same przez się przed zimnym rozsądkiem upadły; lecz dostrzegać błędy tegoczesne jest bystrzejszego rozumu zadaniem. Lepiéj więc zrobimy, gdy na podania ludu inném okiem zapatrywać się będziem; gdy je nie za przedmiot do najgrywania będziemy uważać, ani wyszydzanie ich za sposób podniesienia wartości oświaty naszéj; lecz gdy w nich tylko cegiełkę z budynku przeszłości uważać zechcemy, a to pod dwojakim względem: pod względem wyobraźni i poezyi, i pod względem filozoficznéj, historycznéj, lub moralnéj treści; a tak, oskrobawszy je z mitycznego ubarwienia, dójdziemy wnet ich zasady.

Lecz wracam się do zaczętego przedmiotu: mieszkam pod tym względem szczęśliwie, iż nawet we wsi mojéj często pieniądze się palą. Miałem więc wszelką sposobność nasłuchania się do woli różnych o paleniu się pieniędzy krążących powieści, a zatém zasadę ich ile możności zbadałem, i przekonałem się, iż oprócz stroju poezyi, posiadają treść moralną. Są to wyobrażenia czyściowe; bo mówił mi ulubiony mój narrator Ignacy, iż żadne inne pieniądze się nie palą, tylko pieniądze wydzierstwem, uciemiężeniem na biednych ludziach wyciśnięte, oszukaństwem zyskane, słowem pieniądze złym sposobem nabyte. Takie pieniądze nie mogą po śmierci tego, który je takiemi sposobami nabywał, służyć na dobro jego rodziny lub kogo innego, dopóki się nie wyczyszczą. — A czyszczą się, to jest palą się tyle razy, ile było złych uczynków popełnionych przy nabywaniu ich, i tyleż razy cierpieć ma dusza dawnego ich właściciela w czyszczu zostająca okropne męki. Pieniędzy tych pilnować muszą z jednéj strony djabeł, z drugiéj strony dusza dawnego ich właściciela. Tak pilnuje ich na wyspie Kurnickiéj djabeł w postaci czarnego koguta z jednéj, a jakaś panna z drugiéj strony, i nieraz było słychać, gdy panna chciała te pieniądze w jezioro wrzucić, jak z strony jeziora siedzący czarny kogut, natychmiast je łopatą z brzękiem i hałasem napowrót odgarniał. — Przed kilku laty przyszedł do nas kościelny z Środy, pytając się o mego ojca, któremu, jak mówił, ważną nowinę ma do oznajmienia, która i mego ojca uszczęśliwi i jego samego. Niebyło go w domu, nikomu zaś tak ważnéj tajemnicy powierzyć niechciał. Gdy mój ojciec do domu powrócił, zwierzył mu się z miną tajemniczą i największéj wagi, iż przechodząc naszym gruntem, widział, jak w jedném miejscu pieniądze się paliły. Jakież, musiało być jego zadziwienie, gdy spostrzegł, iż mój ojciec tak ważne doniesienie obojętnie przyjął! — Pieniądze takie palą się w każdym czasie, w nocy, z rana, w południe, lecz zawsze w rocznicę popełnionego złego czynu, którym nabyte były. Ktoby przyszedł, gdy obaczy, że się palą, i chciał je dobywać, a nie trafił na ostatnie ich czyszczenie, tenby ich nietylko nie znalazł, aleby duszę swoją podał w niebezpieczeństwo. Ten tylko bowiem te pieniądze dostać może, kto trafi na ostatnią ich rocznicę, na ostatnie przeczyszczenie z grzechu, lecz przytém musi do zwalczenia djabła kilka tajemniczych umieć wymówić formuł, lub kilka odbyć ceremonii. Gdy zaś nikt się wtenczas nie znajdzie, i djabła nie odpędzi, djabeł je jak swoje zabiera. Dla tegoćto właśnie tak rzadko się zdarza, iżby ktoś natrafił na tę chwilę i znalazł pieniądze! W. A. W.

Kto na piszczałkę dał, będzie na niéj grał.

Przysłowie to dzisiaj bardzo używane, w którym czasie powstało, niewiadomo, początek zaś jego ma być następujący.

Przed laty kilkuset, a może kilkudziesiąt, gdy na dworze nietylko magnata polskiego, lecz nawet dobrze mającego się ślachcica, tuzinami bezczynna tułała się gawiedź szlachecka, i w uroczystościach dla okazałości, zwykle zaś do posług używaną była, i tylko tytulaturą różniła się od służących poddanych, również jak i prawem w rodzaju chłosty cielesnéj; pan jakiś wysełał za sprawunkami, to jest, po pierwsze potrzeby do piwnicy i kuchni tak nazwanego Marszałka swego statkiem do Gdańska. Bracia szlachta czyli służba ślachecka na dworze pana tego mnóstwo dała poleceń Marszałkowi: jednemu chciało się futra, innemu Gdańskiego likworu, ten żądał sukna, ów rzędu na konia, inny strzelby i t. p. jeden z nich brat dworski, który może był krajczym, łowczym lub koniuszym Jaśnie Wielmożnego Pana, prosił Marszałka, aby mu piszczałkę

w Gdańsku kupił, dając na nią potrzebne pieniądze, gdy inni na swe sprawunki nic nie dali, mówiąc: „Panie bracie! jak powrócisz, toć ci u nas nie zginie.“

Podróż Marszałka szczęśliwie się odbyła, powrócił po kilku miesiącach. — Wszyscy dworzanie pobiegli do niego po swe sprawunki, lecz każdy zamiast nich odebrał odpowiedź: „Ach przepraszam panie bracie! zapomniałem zupełnie o Waści sprawunku, lecz wkrótce znowu pojadę, toć go przywiozę.“ — Gdy przyszedł ów, który polecił kupienie piszczałki, i tęż otrzymał, reszta zaczęli wyrzucać Marszałkowi, że o téj drobnostce pamiętał, a o ich ważniejszych sprawunkach zapomniał, on następnie się tłumaczył: „Wiadomo Waszmościom, moi panowie bracia, żem statkiem płynął do Gdańska. — W czasie podróży, w dzień pogodny, usiadłszy na pokładzie, wyjąłem wszystkie spisy sprawunków, i na każdą karteczkę położyłem odebrane na sprawunki pieniądze, aby wiedzieć, ile mam Pańskich, i jak długo więc zabawić będzie trzeba w Gdańsku. Ni ztąd, ni z owąd, wionął wiatr nagły, i wszystkie nieprzykryte pieniędzmi karteczki, jako bardzo lekkie, wrzucił w wodę; pana brata, co dał na piszczałkę, będąc przykrytą, nie doznała tego losu. Ogrom sprawunków pańskich wybił mi z pamięci Waszmości polecenia, o piszczałce zapisanéj pamiętałem.“

Właściciel piszczałki, który miał mieć humor Stańczyka, wygrywając rozmaite piosnki w pół żartując, w pół do prawdy, miał wołać: „kto na piszczałkę dał, będzie na niéj grał, Waszmość nic nie dali, nie będą więc grali.“

Bieg życia Jerzego Samuela Bandtkiego, professora bibliografii i bibliotekarza w Uniwersytecie Jagiellońskim przez niego samego skreślony.

(Wyjęty z kwartalnika Tom II. zeszyt 2.)

Urodziłem się w Lublinie dnia 24. Listopada 1768 roku. Mój ojciec był tam kupcem dosyć majętnym, Jan Samuel Bandtke, rodem z Szlichtyngowa w Wielkiéj-Polsce. Matka moja Anna z Noaków Bandtkowa była zaś rodem z Lublina.

Roku 1779 dnia 15go Marca przybyłem do Wrocławia, w jedenastym roku wieku mego, dokąd ojciec mnie posłał do szkół gimnazyalnych Ś. Elżbiety. Chodziłem do tego Gimnazyum przez lat ośm, a po odbyciu examinu maturitatis, udałem się do Halli roku 1787. Tam bawiłem w Uniwersytecie lat dwa, a w Jenie rok jeden.

Gdy mój ojciec podupadł, stryj mój był mi drugim ojcem; nie tylko bowiem utrzymywał mię przez lat 8 w Wrocławiu, ale mi dał 300 tal. na odwiedzenie Akademii, i nie żądał odemnie nic za to, jak tylko, żebym dla innych równie był dobroczynny.

Po powrocie z Jeny roku 1790 byłem nauczycielem synów X. Pastora Nürnberga w Hermansdorfie, o jednę i pół mili od Wrocławia przez kwartał jeden; gdyż w Sierpniu tegoż roku, przyjąłem obowiązki nauczyciela u młodszych synów hrabiego Piotra Ożarowskiego, wtedy kasztelana Wojnickiego, a to z polecenia Müllendorfa Warszawianina, bankiera Wrocławskiego. W tym domu byłem ośm lat, mianowicie przez trzy lata w Warszawie i Brzozce, po jego śmierci w Dreznie i Berlinie; ostatnie dwa lata zaś w Petersburgu, gdzie się nauczyłem po Rossyjsku, i poznałem litteraturę staro-słowiańską. Tak mi się też podobało w Petersburgu, że gdybym nie był dostał urzędu w Wrocławiu, byłbym powrócił do téj stolicy. W domu Ożarowskich byłem zawsze dobrze widziany, i nie byłbym się oddalił, gdyby nie życzenie dostania stałego urzędu w Wrocławiu. Roku 1798 byłem substytutem przy Gimnazyum Śtéj Elzbiety i nauczycielem języka polskiego, a roku 1799 zostałem tłumaczem przysięgłym przy urzędzie municypalnym Wrocławskim, a nieco późniéj i przy kamerze królewskiéj w Wrocławiu.

Roku 1803 zostałem kollegą ośmym, a potem siódmym w Gimnazyum Śtéj Elzbiety, roku 1804 zaś rektorem szkoły u Śgo Ducha, oraz bibliotekarzem u Śgo Bernarda Seneńskiego.

Roku 1811 zostałem wezwany do Krakowa przez Izbę edukacyjną. W jakim nieporządku zastałem bibliotekę, opisałem w historyi téj biblioteki z roku 1821. Ledwie pracą dziesięcioletnią mógłem ją dźwignąć z nieładu. Utrzymanie porządku choć mniéj uciążliwe, jednak niemniéj trudne, zajmowało całą moją usilność i dotąd zajmuje. — Lekcye publiczne bibliografii dawałem zaraz począwszy od roku 1811. Bibliotekę otwierałem do użycia powszechnego już od roku 1812, a od 1813 widząc tego potrzebę, lekcye języka łacińskiego praktyczne daję, bez żadnego za to wynagrodzenia.

Roku 1818 ożeniłem się w Krakowie z Zuzanną Dorotą Bandtkie, rodem z Wrocławia. *) R. 1819 byłem senatorem Rpltej Krak. obranym z Akademii na rok jeden.

Dzieła jakie pisałem są następujące:

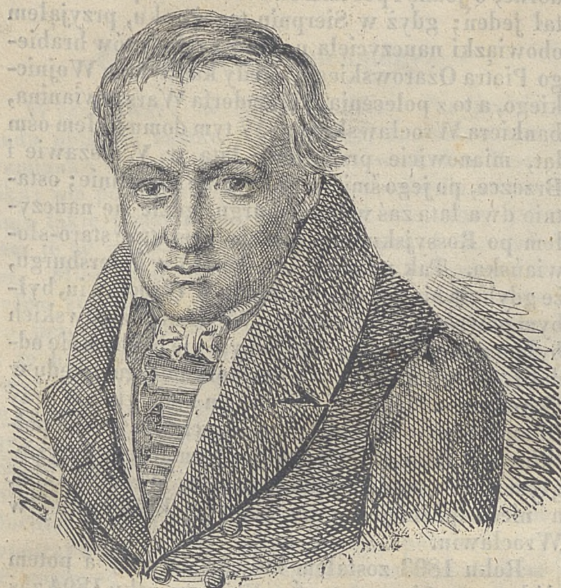
1. Historisch-critische Analekten. Breslau 1802.
2. Commenii orbis sensualis pictus Wrat. 1805. Poprawiłem wydanie Lacontella: lecz tylko to wydanie jest moje.
3. Wydałem Fredra przysłowia w Wrocł. 1802 i 1809.
4. Słownik polsko-niemiecki 1806 roku.
5. Słownik kieszonkowy polsko-francuzko-niemiecki w 4 tomach, jest częścią moją, częścią mego brata pracą.
6. Grammatyka polska dla Niemców trzy wydania.
7. Dzieje narodu polskiego 3 wydania.
8. Historya drukarń Krak. 1815.
9. Historya drukarń w Polsce 3 tomy 1825.

Wiele pojedyńczych rozpraw w Schles. Provinzial-Blätter w pamiętnikach i innych pismach.

W dalszym ciągu jego życia od roku 1826 nic

---

*) Córką innego stryja, tamże mieszkającego: miał wtedy Bandtke lat 50 i żadnego potomstwa nie zostawił.



Jerzy Samuel Bandtkie.

godnego uwagi nie zaszło aż do roku 1833, w którym nowa Uniwersytetu reorganizacya nastąpiła. Nie uczyniła ona zmiany w jego położeniu, lecz przy nie jedném zmartwieniu, wstrząsnęła zbyt mocno umysł pracami znękany. Uderzenie paralityczne na górną część ciała, podało w stan wątpliwy życie jego dnia 20, Sierpnia 1833. Biegłość lekarzy wywiodła go jeszcze z niebezpieczeństwa. W jesieni tego roku zwiedził wody Karlsbad i Teplitz; lecz po powrocie do domu, tak mocno po raz drugi zapadł, iż już nie miano żadnéj wyleczenia go nadziei. Za trzeciém uderzeniem paralityczném rozstał się z tym światem dn. 11. Czerwc. 1835; na obchodzie pogrzebowym miał mowę uczeń, a późniéj kollega jego Prof. Trojański *) Zwłoki pogrzebano na cmentarzu Rakowskim.

Przysłowia.

U wdowy,
Chleb gotowy,
Ale nie zdrowy.

Myj i czesz,
Strój i pierz,
A potém zapłać komu,
Aby wywiózł z domu.
(Mowią rodzice o córkach.)

Ni to sprzedać, ni wymienić
Lepiéj się było nie żenić.

Ager non multus
Sed bene cultus.

Dwie gęsi, trzy niewieście
Juźci hałas w mieście.
albo
Juźci jarmark w mieście.

Głupi, jak stołowe nogi.

Przebiera jak organista.

albo: Przebiera jak w ulężałkach.
(Mowią o tych, co nie potrzebnie wymyślają.)

Każdy pies na swych śnieciach hardy.

Gdzie drzewo rąbią, tam wiory padają.

*) Pan Trojański dawniéj Prof. w Gimnazyum Poznańskiem, autor kilku dzieł naukowych, kończy obecnie ważne i dla młodzieży naszéj bardzo pożyteczne dzieło: Słownik polsko-niemiecki, wychodzący u Mittlera w Poznaniu poszytami, na który zwracamy uwagę publiczności.

Dumka Litewska.

Wolno i z żalem

Śpiew

Gitara

1. Siałem proso na zagonie nie mogłem go żąć, Pokochałem lube dziewczę nie mogłem go wziąć: Bo posiać - to nie żąć, Bo kochać - to nie wziąć, Choć mnie zdradza lube dziewczę nie mogę go kląć.

Proso zeszło — lecz przed żniwem, zbił je nagły grad,
Moję miłość ku dziewczęciu zły zepsował świat;
Plon zboża zniszczył grad,
Dziewczęcia nie dał świat;
Choć zawiodła me nadzieje, wspominam ją rad.

Przyszła zima — młode siewy zimny kryje śnieg
I me serce czasem ziębi smutny życia bieg;
Lecz słońce topi śnieg,
Myśl słodzi życia bieg —
Méj miłości nie zagłuszy nawet grobu brzeg.